

Stanisław Mikke

Daleko czy blisko?

Palestra 41/3-4(471-472), 80-81

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



STANISŁAW MIKKE

Daleko czy blisko?

Ponoć w rozwiniętych i utrwalonych demokracjach na odgłos strzałów odruchem człowieka jest padnięcie na ziemię i zasłanianie głowy. U nas zaś przeciwnie – ludzie biegają zobaczyć, co się dzieje. Potwierdził to tragicznie wypadek na warszawskim Bródnie, gdzie – jak się wydaje – co najmniej nadmierne nerwowy policjant zastrzelił dwóch ciekawskich.

„Znaczą się”, daleko nam jeszcze do takowych demokracji. Choć na tej drodze poczyniliśmy już bardzo znaczące postępy. Czujemy to nie tylko przez skórę, ale często na niej samej.

Z lat minionych pamiętam rady udzielane przez pewnego aktora, znanego jednak nie tyle z osiągnięć w tym zawodzie, co z kulturowo-rozwinętych mięśni, które z wielkim upodobaniem prezentował był publicznie.

Jeździł on, jak na tamte czasy, szybkimi samochodami i chwalił się nagminnym przekraczaniem dozwolonych prędkości. W związku z tym milicjanci często usiłowali go zatrzymać. Usiłowali podobno bezskutecznie. Miał bowiem ów kulturysta, człowiek pochodzący z wielce skądinąd zasłużonej rodziny, a przy tym o dość osobliwym poczuciu humoru, opracowaną – jak twierdził – w pełni skuteczną metodę chroniącą przed mandatami. Gdy zauważał stróża porządku wychylającego się zza jakichś opłotków z lizakiem w rękę, dodawał gazu. A zbliżając się do, najczęściej zdeorientowanego, milicjanta wykonywał zawsze ten sam, dobrze wystudiowany porozumiewawczy gest z elementem pozdrowienia. Jak przekonywał, ówczesni funkcjonariusze drogowki w stu procentach wypadków, jedynie po ułamku sekundy waha-

nia, odpowiadali mu podobnym gestem. Brali go za kogoś ważnego, a w najgorszym wypadku za swojego. Jednym i drugim nie takie przecież numery uchodziły najczęściej na sucho. Solidarność wszelkiej władzy była ważnym spoiwem systemu, w wielu przejawach zwyczajnie przestępczego.

Aktor radził bezczelną metodę wypróbować. Gwarantował jej niezawodność twierdząc, że oparł ją właśnie na dogłębnej analizie mentalności ludzi systemu „realnego surrealizmu”. Dodawał, że gdyby kogoś zawiodła, „zwróci kasę”, jak to obecnie proponują bzdurne reklamy niektórych towarów.

Czasy jak wiadomo co nieco się zmieniły i najprawdopodobniej porozumiewawcze pozdrowienia nawet w wykonaniu aktora – gladiatora na nic by się zdały. Dziś takie dodanie gazu, o czym wiedzą wszyscy, grozi nie tylko kulą w oponie, ale i w plecach.

Można więc rzec, że zrobiliśmy jednak niejakie postępy do stanu zwanego także demokracją.

Chociaż... „Życie” z 24 marca br. przyniosło na pierwszej stronie wiadomość być może krzepiącą dla niektórych drogowych piratów. „Jeśli pędzisz podrzędną drogą z prędkością ponad 120 km na godzinę i spróbuje cię zatrzymać policja, to możesz zaryzykować i dodać gaz do dechy. Masz duże szanse – donosi gazeta – że policjanci nie podejmą pościgu. Nie tylko dlatego, że ich nysy lub zdezcelowane polonezy nie wyciągną setki. Również dlatego, że te samochody nie są ubezpieczone od kradzieży i wypadków, a sami funkcjonariusze muszą płacić za ewentualne szkody z własnej kieszeni”.

A zatem jak to jest: daleko nam czy blisko? I czy materialna kondycja policji

odgrywa tu jakąś rolę? Doświadczenie innych wskazuje, że należyte finansowanie służb porządku publicznego i wymiaru sprawiedliwości, choć niezbędne, też niczego nie gwarantuje. Policja amerykańska raczej na brak środków narzekać nie może. Tymczasem FBI skompromitowała się totalnie na oczach świata w pogoni za sławą szybkiej i skutecznej siły. Zatrzymała, a potem przez długie tygodnie podejrzewała o podłożenie bomby w Parku Stulecia w Atlancie podczas Olimpiady, Richarda Jewella, który tę bombę zauważył i natychmiast przytomnie zareagował rozpoczynając ewakuację ludzi, chroniąc wielu przed masakrą. To już naprawdę nie tylko błąd organów ścigania. Oto bowiem do setek milionów ludzi na całym świecie dotarło ostrzeżenie o wręcz nieobliczalnych społecznych skutkach: jeśli zobaczysz coś podejrzanego, nie reaguj, nie zgłaszaj policji, znajdziesz się bowiem jako pierwszy na liście podejrzanych.

Nie może też skarżyć się na niewłaściwe finansowe traktowanie przez państwo amerykański wymiar sprawiedliwości. Dramatycznych pomyłek mimo to nie unika. Wybitny sędzia Sądu Najwyższego Marshall powiedział kiedyś: „Nie mamy możliwości stwierdzić, ilu niewinnych ludzi zostało straconych, ale możemy być pewni, że tacy byli”. W 1988 roku amerykańscy dziennikarze przedstawili 14 spraw, w których skazani na śmierć zostali później uniewinnieni. Rok wcześniej pracownicy i studenci wydziału prawa Uniwersytetu w Stanford ujawnili 349 takich spraw, które miały miejsce od 1900 roku.

Czas na pointę. Zanadto dydaktyczna, a taka właśnie się tu dobija, jest ciężkim grzechem felietonisty. Niech więc tym razem pozostanie niedopowiedziana.